

Rozdział I

Seledynowe ściany pokoju od strony wschodniej ozdobione były różnymi kolorowymi zdjęciami, przedstawiającymi migawki z życia trzyosobowej rodziny Wierzbowskich. Obok nich wisiała reprodukcja „Paniem z Awinionu” Pabla Picassa. Nagie postacie kobiet, celowo przerysowane przez malarza, w pierwszej chwili szokowały, ale ich kanciate ciała, maski na twarzach, pobudzały wyobraźnię.

Od strony południowej, przy oknie, stały na podłodze, w równych rzędach, trzy donice pachnące surowym dębem. Rosły w nich pnącza bluszczu, beniaminka i pióropusze juki. Listki bluszczu pięły się po bambusowych drabinkach. Czasami pod wpływem powietrza lekko drgały i muskały białe, tiulowe firanki, modnie udrapowane na metalowym karniszu. Zielona oaza zapraszała do wytchnienia.

W lewym rogu pomieszczenia stał regał w kolorze jasnego orzecha, który ugiął się pod ciężarem książek. Niejeden bibliotekarz pozazdrościłby tego księgozbioru. Można tu było znaleźć dzieła wybitnych pisarzy i poetów od Mickiewicza do Dana Browna. Nie zabrakło również encyklopedii PWN. Oprócz nich w zbiorach znalazły się bogato ilustrowane książki z dziedziny biologii i medycyny.

Obok regału ustawione było młodzieżowe biurko z dwoma szufladami i ruchomym blatem z klawiaturą. Połyskujący niebieskim światłem ekran najnowszej generacji komputera zapraszał do wirtualnego świata. W pobliżu niego leżały rozrzucone zeszyty, książki, ołówki i inne szkolne akcesoria. Na brązowym skórzanym fotelu, lekko odsuniętym od blatu, leżał szary plecak oraz czerwona bluza od dresu. Naprzeciwko biurka, po prawej stronie stała pękata szafa z mnóstwem schowków i przegródek. Spod jej niedomkniętych lustrzanych drzwi wystawały różne damskie fatałaszkę, przypominające kolorowe motyle.

Obok, na małej toalecie były poukładane plastikowe tubki, flakony i słoiczki z kosmetykami. Ich różnorodne konsystencje, kwiatowo-cytrusowe aromaty z nutą piżma przypominały magiczne eliksiry.

Na środku pokoju stał turkusowy tapczan oraz mały szklany stolik. Delikatne światło stojącej obok lampy oświetlało dziewczynę siedzącą na atlasowym pufie, która pisała coś z zapalem w swoim pamiętniku:

5 stycznia 2004 r. godzina 20:00

Na imię mam Magda. Jestem uczennicą II LO w Katowicach. Natura jak zwykle splątała mi figła. Zamiast być długonogą, ciemnoskórą topmodelką, jestem tylko niewysoką – 155 cm – szatynką o bladej cerze i zielonych oczach. Na szczęście Bozia podarowała mi na otarcie łez włosy falowane, które miękko okalają moją puciułowatą buzię i niczym płaszczyk opadają do połowy pleców. Zgrabny mały nosek i czarną oprawę oczu. Chociaż do miss mam daleko, to i tak nie mogę narzekać na powodzenie u menów. Kręcą się różni, ale moje serce należy do Jacka. Ale nie o tym chciałam pisać! Od paru miesięcy zadaję sobie pytanie, dlaczego właśnie mój rocznik 1986 ma pisać maturę na nowych zasadach. Matura 2005, to jest właśnie moja zhora! Do tej pory ciągle o niej mówili, ale to właśnie my mamy dostąpić tego szczytu! Wprawdzie od samego początku nasza edukacja biegła innym systemem niż poprzednich roczników, tzn. 6 lat podstawówki, 3 lata gimnazjum, 3 lata liceum, ale dlaczego to my musimy być pionierami?! Nie dali nam zbyt wiele czasu na przystosowanie się do nowych warunków: poziom podstawowy, poziom rozszerzony, punkty i procenty zamiast ocen, rozumienie tekstu, analizy porównawcze, prezentacje, testy wielokrotnego wyboru i inne nowinki edukacyjne. Boże kochany! Jak ja to wszystko zaliczę? Starsze roczniki śmieją się z nas i ciągle przezywają „królikami doświadczalnymi”. Łatwo im się śmiać, oni mają maturę według starych zasad! Nie muszą się wysilać! Codziennie zadaję sobie jedno i to samo pytanie: komu do szczęścia było to potrzebne? Mam wrażenie, że wpadliśmy w wielką pajęczą sieć, a do tej pory żyliśmy w kenozoiku i rządziły nami wyłacznie mamuty!

To po prostu w pale się nie mieści! Czy ten egzamin można zdać? Boże, co ze mną będzie, jak nie zaliczę? Co ja ze sobą zrobię? Gdzie będę szukać pracy? No, właśnie, praca! Kto da mi pracę? Przecież teraz w ofertach żądają od kandydata co najmniej 5-letniego doświadczenia. Hm, ciekawe, gdzie miałam je zdobyć? Może w podstawówce? Wymagają również znajomości dwóch języków! Tutaj przynajmniej nie mam problemów (angielski w mowie i piśmie znam perfektnie, francuski dobrze). Żądają jeszcze bardzo dobrej obsługi komputera – uff, na szczęście znam wszystkie dostępne programy. Ewentualnie mogę podjąć pracę w biurze!

Informatyka tak szybko pędzi do przodu, że za chwilę mój komputer odstawię do lamusa i będę musiała kupić nowszy sprzęt, ale skąd wezmę kasę? Przydałoby się również prawo jazdy! Niestety, nie mam sponsora. Na razie o prawku mogę tylko pomarzyć. Z wymagań została jeszcze dobra prezencja. To przy dobrych umiejętnościach stylizacyjnych i odpowiednich zasobach finansowych można osiągnąć. No tak, znowu pojawia się problem kasy. Chociaż nie zaliczamy się do biednej rodziny, to i tak po ostatnich podwyżkach cienko przedziemy! Wymagania pracodawców co do jakości i wydajności pracy są coraz większe, ale niestety nie idzie to w parze z godziwym wynagrodzeniem! O zgrozo! Biali murzyni! Sama już nie wiem, co dalej będzie z moim życiem. Mam się dalej uczyć? Czy może spakować po egzaminie walizki i wyjechać do Holandii lub do Ameryki? Rodzice nie mają dla mnie czasu! Ciągłe gdzieś gonią za dodatkowymi pieniędzmi! A ja mam tylko siedzieć sama w domu z nosem w książkach i wkuwać do matury. Nawet nie mam rodzeństwa! No i komu mam się pożalić? Okropny żywot jedynaczki!

Oczy mi już wyłażą, mózg się wprost lasuje od tej monotonnej nauki! Wkuwam i ryję, a w głowie tylko zamęt. Naprawdę muszę solidnie odpocząć. Przecież do egzaminów jeszcze daleko. Mam jeszcze trochę czasu! Wszystko może się jeszcze zmienić. Zdążę zakuć, zdać i zapomnieć, ale jak to mam wytłumaczyć rodzicom?

Jutro umówiłam się na randkę z Jackiem i to jest teraz najważniejsze, a nie jakieś tam egzaminy, testy, szkolne nakazy i zakazy. Muszę jutro zrobić się na bóstwo, a na czole znowu mam niespodziankę – ogromny pryszcz. O zgrozo!

Magda przerwała pisanie pamiętnika i z przerażeniem wzięła do ręki lusterko. Długo przyglądała się swojemu odbiciu. Z markotną miną zaczęła się nad sobą użalać.

Dlaczego nie mam ciała Jennifer Lopez i talentu Shakiry? Wtedy byłabym nieźle ustawiona. No tak, to nie te geny. Muszę złożyć zażalenie do Pana Boga. O rety! Całkiem zapomniałabym o jutrzejszej randce. Muszę koniecznie zlikwidować pryszcz. Kiedy wreszcie pozbędę się tego okropnego trądziku? Inne dziewczyny mają buzie gładkie jak aksamit, a ja wyglądam jak wypłosz. We wszystkich kobiecych magazynach specjaliści doradzają, jak poprawić urodę. Kupowałam różne cudowne środki w drogeriach, aptekach i nic to nie pomogło. Nabiłam

tylko kieszeń firmom farmaceutycznym i kosmetycznym. Wstrętne krosty dalej panoszą się na mojej twarzy.

Dziewczyna odłożyła lusterko i skierowała kroki w stronę toaletki. Zaczęła gorączkowo szukać kosmetyków pielęgnacyjnych. Gdzie jest ten peeling, maseczka ogórkowa, tonik i wałki? – coraz bardziej denerwowała się. Raz do ręki wpadła jej tubka z kremem przeciw cellulitowi, po chwili nawinął się stoik żelu do włosów. Chyba czort przykrył ognem maseczkę i peeling. Wałki też gdzieś się podziały. Może zostawiłam w łazience? – przez moment się zastanawiała.

Pochłonięta dalszym przierzucaniem zawartości szuflady i blatu toaletki, w ostatniej chwili usłyszała odgłos kroków na drewnianych schodach.

Zaraz muszę schować pamiętnik i kosmetyki. To na pewno idzie matka – pomyślała. Dostanie zawału, jak zobaczy, że znowu zajmuję się błahostkami zamiast przygotowywać się do matury. Oho! Słyszę, jak pędzi w stronę mojego gniazdko, na pewno chce znowu mnie pouczać!

W pośpiechu chowała rzeczy do szuflady.

Po chwili do pokoju weszła Aleksandra Wierzbowska, drobnej budowy brunetka o dużych zielonych oczach. Na pociągłej bladej twarzy malował się tajemniczy uśmiech. Długie włosy miała zawinięte w modny kok. Choć poranny makijaż stracił już swój blask, to i tak wyglądała powabnie. Ubrana w beżowe spodnie, które uwypukliło jej zgrabną sylwetkę, oraz ozdobiona złotą biżuterią wyglądała jak modelka z magazynu mody. Córka podbiegła i zawołała do niej:

– Cześć, mammo! Dobrze, że już wróciłaś z pracy.

– Witaj, skarbie! – matka objęła ją serdecznie i pocałowała w policzek. Usiadła wygodnie na tapczanie i z uśmiechem zaczęła wypytywać:

– Jak minął ci dzień? Co słychać w szkole? Czy jadłaś już obiad?

Córka odwzajemniła jej uściski i zajęła miejsce tuż obok. Patrząc matce głęboko w oczy, odpowiedziała:

– Mammo, dlaczego tak późno wracasz do domu? Martwiłam się o ciebie – położyła dłoń na jej ramieniu. – Dzwoniłam o 17:30, potem wysłałam ci SMS. Nie odpowiadałaś na moje telefony! Czy coś się złego stało?

– Kochanie, nie denerwuj się, po prostu musiałam zostać dłużej w laboratorium, a tam nie wolno mieć włączonego telefonu. Dzisiaj szef

zlecił mi dodatkowe analizy. Gdyby to nie było takie ważne, przyjechałabym prędzej. Mam nadzieję, że mnie rozumiesz, córeczko? Na drugi raz, jak zostanę po godzinach, nie zapomnę zadzwonić do ciebie. Obiecuję, że już się nie będziesz o mnie niepotrzebnie martwiła. Zgoda?

– W porządku. Rozumiem, mamuś, ale kiedy nie ma taty i ty jeszcze wracasz wieczorami, to czuję się wprost okropnie. Jeszcze na dodatek dołączają nas w szkole. Ale na szczęście dostałam dzisiaj z biologii szóstkę.

– Bardzo się cieszę, kochanie, z twojego sukcesu. A jak ci poszła klasówka z chemii?

– Z chemii, z chemii – powoli cedziła słowa. – Mamo, proszę, tylko nie wpadaj w panikę – błagała. – Znowu kapa. Co ja mogę na to poradzić, że ta nieznośna nauczycielka właśnie na mnie rzuciła haczyk? A dzisiaj maglowała mnie przez całą godzinę, możesz to sobie wyobrazić?! Nawet ze strachu się spociłam, wszystkie zadania poplątały mi się w głowie.

– Przecież ostatnio tłumaczyłam ci, jaką metodą masz je rozwiązywać. Wczoraj mi mówiłaś, że wszystko rozumiesz. O czym ty myślisz?! – z irytacji Aleksandra podniosła głos i spojrzała na córkę badawczo. – Na pewno o Jacku lub o niebieskich migdałach! Za rok masz maturę. Wybrałaś medycynę, a chemia to podstawa. Dobrze wiesz, że dostać się na studia nie jest łatwo. Na jedno miejsce przypada dwudziestu kandydatów. Czy ci na tym nie zależy? Jak wyobrażasz sobie dalszą przyszłość? Zrozum wreszcie, dziewczyno, że talent to jeden procent, a dziewięćdziesiąt dziewięć to żmudna i systematyczna praca. Jeśli chcesz coś w życiu osiągnąć, musisz twardo dążyć do wytyczonego celu i pokonać wiele przeciwności losu. Życie to nie bajka! A wracając do chemii, jeżeli nie potrafisz zrozumieć tego przedmiotu, to radzę ci zmienić kierunek studiów albo od jutra zabieraj się do solidnej nauki. W wolnych chwilach mogę z tobą popracować. Jeżeli ty oczywiście będziesz chciała się uczyć!

Aleksandra coraz bardziej się denerwowała. Jej głos był stanowczy, a wzrok przenikliwy. Na policzki wystąpiły rumieńce. Marszczyła nos. Madzia widząc tak wielkie jej wzburzenie, postanowiła ją jakoś udobruchać. Przymilnie ją objęła i popatrzyła prosto w oczy:

– Mami, nie denerwuj się, proszę, błagam. Po prostu stres mnie dobija. Kołacze moim sercem, a myśli uciekają mi gdzieś daleko. Nie

mogę się skupić. Nawet żołądek podskakuje mi do gardła. Po każdym wywołaniu do tablicy zbiera mi się na wymioty. Ciągłe boli mnie głowa. I ty chcesz, żebym coś konstruktywnego napisała? Nawet nie wiem, ile jest dwa razy dwa. Tak się boję. Przecież mówiłam ci, że psorka jest okropna! Wyżywa się na uczniach, grozi i krzyczy. Uważa, że jak ona rozwiąże zadanie w dwie minuty, to uczniowie zrobią to w trzy. Tego nie da się po prostu wykonać! Ledwo nadażam wypisać dane z zadania. A gdzie jest reszta? Proszę, nie złość się więcej i nie krzycz. Dobrze wiesz, że muszę mieć trochę więcej czasu na zastanowienie się. Przykro mi bardzo, że nie potrafię tak jak ty szybko w pamięci dokonywać analiz. Szkoda, że nie mam po tobie talentu, na pewno byłoby mi o wiele łatwiej.

Magda widząc, że nie zadowolili matki przedstawionymi argumentami (ta patrzyła na nią zirytowana i stukwała z niecierpliwością palcami po poręczu tapczanu), postanowiła zmienić linię obrony z defensywy na ofensywę. Podniosła brwi do góry i zadziornie patrząc jej w oczy, krzyknęła:

– Co ci daje ten instytut? Robisz ciągle nadgodziny, a gdzie jest twoja premia? Od paru miesięcy harujesz jak wół, a pieniędzy większych z tego nie masz! – starała się rozmowę skierować na inny tor. Jej krzyk odbijał się od ścian. W powietrzu było czuć gorącą, burzliwą atmosferę, która zapowiadała wojnę pokoleń. Rozzłoszczona córka siedziała w niedbałej pozycji z miną ponurą jak chmura gradowa. Jej ręce były ostentacyjnie skrzyżowane na piersiach. Czekwała na kolejny atak matki, gotowa do obrony. Chociaż Aleksandra była bardzo zbulwersowana jej postawą, postanowiła nie reagować na ten wybuch złości. Czuli, że ze zmęczenia zaraz dostanie migreny. Spojrzała na nią z wyrzutem i krótko zreasumowała:

– Jak się uspokoisz, to możemy później kontynuować naszą dyskusję. Zapamiętaj, że tylko dla najlepszych, wytrwałych i pracowitych jest dzisiaj jakaś szansa! Uczysz się wyłącznie dla siebie. Era „podaj łopatę” lub „czy się stoi, czy się leży, dwa tysiące się należy” dawno się już skończyła! Przemyśl to jeszcze raz! Zastanów się nad swoją przyszłością. Jestem naprawdę rozczarowana twoim brakiem wyobraźni i niefrasobliwością. Dobranoc.

Z westchnieniem wstała i cicho zamknęła za sobą drzwi. Jej surowe słowa jak wielka drzazga utkwiły w głowie Madzi. Straszne wizje

zaczęły ją męczyć. Nagle wyobraziła sobie, że stoi obok urzędu pracy w niemodnych ciuchach, z łopata w dłoniach, a na czole ma przyklejoną czerwoną karteczkę z napisem: „Szukam jakiejkolwiek pracy. Dziewczyna do wzięcia za 3 zł”. Nawet myśl, że jutro spotka Jacka, nie rozgośniła czarnego scenariusza. Mama ma rację – kontemplowała – bez wykształcenia nic w życiu nie osiągnę. Mogę jeszcze wyjść za mąż i żyć na garnuszku męża! Hmm... To nie jest chyba najlepszy pomysł. Muszę od jutra wszystko przemyśleć i zweryfikować swoje plany – ciężko wzdychała. Teraz muszę odpocząć.

Rozłożyła swój turkusowy tapczan i z ulgą przyłożyła głowę do poduszki. Jednak nie mogła długo zasnąć, przewracała się z jednego boku na drugi. Koszmary ciągle ją dręczyły. Dopiero nad ranem zasnęła.

Rozdział II

Nazajutrz wstała o godzinie szóstej z ostrym bólem głowy. Sennym krokiem skierowała się do łazienki. Spojrzała w lustro i zaskoczona krzyknęła: Boże! Wyglądam jak zjawa, koszmar z ulicy więzów!

Zobaczyła podkrążone, czerwone z niewyspania oczy, ziemistą cerę i wiszące strąkami włosy. Matuško! Jak ja pójdę do szkoły? – lamentowała. Muszę coś z tym zrobić!

Pod zimnym prysznicem worki pod oczami zaczęły powoli znikać. Ponownie oceniła swój wygląd.

Jeszcze trochę pudru i korektora. Mam nadzieję, że dobra marka kosmetyków zretuszuje mankamenty – wprawną ręką nakładała podkład w okolice oczu i na policzki. Następnie czarnym, pogrubiającym tuszem zaczęła podkreślać oprawę oczu. Z uwagą przyglądała się swojemu odbiciu w lustrze. Make-up zrobiony, teraz kolej na włosy. Co z nimi zrobić? – przyglądała się im wnikliwie i powoli palcami gładziła niesforne kosmyki. W takim stanie to nic z nich nie ułożę. Muszę je szybko umyć i dopiero potem wymyślić uczesanie!

Przez chwilę skupiła swoją uwagę na myciu głowy. Orzeźwiający zapach cytrusów i delikatny masaż przynosił ukojenie. W lepszym nastroju zaczęła długie pasma nawijać na lokówkę.

Wprawdzie nie jestem fryzjerką z renomowanego salonu, ale fryzurka udała mi się na medal. Wyglądam superancko! – cmoknęła z zachwytem. Ujarzmione kosmyki w ładnych falach spływały po jej ramionach, a podkręcona grzywka lśniła od żelu. Jeszcze sekundę podziwiała swój wygląd. Nagle spojrzała na zegarek. O rany!... Już jest 6:45, za trzydzieści minut mam autobus, a jeszcze nie jadłam śniadania i nie jestem ubrana!

Wystraszona upływającym czasem z okrzykiem na ustach wybiegła z łazienki. Co mam na siebie włożyć? Jaka jest dzisiaj pogoda? – w pośpiechu podbiegła do okna.

Chociaż był to początek stycznia, tylko lekki mróz oszraśniał drzewa. Na krawędzi nocy i dnia niebo z jednej strony było pokryte stalowymi chmurami, a od wschodu, przybrane różowozłotymi falbankami, zapowiadało brzask. Sople zwisające z dachu mieniły się różnymi kolorami i migotały jak klejnoty.

Dobrze, że nie jest bardzo mroźno i nie ma śnieżnych zasp – podskoczyła z radości. Nareszcie autobusy będą punktualnie kursować, a w szkole będzie ciepło! Czasami się zastanawiam, jak można w środku zimy oszczędzać na opale? Nasza dyrekcja jest chyba szalona! Na samo wspomnienie zimnych pomieszczeń przeszywają mnie dreszcze! W grudniu do szkoły chodziłam ubrana jak Eskimos, żeby tylko nie zmarznąć. Brr...! Dla mnie może zimy w ogóle nie być. No, może jedynie tylko na gwiazdkę i na ferie w lutym. Po raz pierwszy Jacek zaprosił mnie na narty do Zakopanego. Obiecał mi szusowanie z pagórków. Ciekawe, czy z tej nauki narciarskiej przyjadę w całości, czy też będę przypominała mumię egipską.

Marząc o igraszkach, nie liczyła upływających minut, nagły alarm z budzika przywołał ją do rzeczywistości. Jak wichler wpadła do swojego pokoju i z pękatej szafy wyciągnęła dzinsowe biodrówki, biały bawełniany T-shirt z długimi rękawami, który wokół dekoltu w kształcie karo ozdobiony był kolorowymi cekinami. Ponownie krytycznym wzrokiem spojrzała do lustra. No, może być. Jeszcze tylko moje nowe kolczyki. Gdzie ja je znowu schowałam? – ponownie szperała w szkatułkach. Ale ze mnie gapa! Szukam w puzderkach, a one spokojnie leżą na toalecie – dobitnie klepnęła się w czoło. Naprawdę jestem roztargniona. Ostrożnie wzięła do ręki długie, srebrne nitki, na które nanizane były kryształowe kuleczki. Jeszcze raz oceniła swój wygląd w tafli lustrzanej: No, no wyglądam całkiem niezłe. Myślę, że Jacek padnie z wrażenia. O, kurza stopa! Muszę się pośpieszyć, zostało mi tylko dziesięć minut.

Pobiegła schodami w dół, w stronę kuchni. Przeskakiwała po dwa stopnie, wprost fruwała w powietrzu. Cholera, gdybym wcześniej wstała, to nie musiałabym teraz tak gonić, a to wszystko przez tę piekielną noc! – marudziła.

Na kuchennym stole jak zwykle czekało przygotowane śniadanie: kanapki z szynką i serem, a w termosie – herbata z cytryną.

Dziękuję, mamusiu, że nie zapomniałaś o mnie – w duchu szeptała. Jak przyjdiesz z pracy, to cię wycaluję! Ciekawe, kiedy ojciec wróci z Warszawy? Wczoraj pojechał na targi kosmetyczne, promować produkty, które robi jego firma „Claudia” – rozmyślała, konsumując śniadanko. Tato, ciągle jesteś w drodze. Nigdy nie ma cię w domu. Tak chciałabym z tobą porozmawiać o maturze, o Jacku – zadumała się

w tęsknocie. Ojej! Znowu się zagapiłam. Zostało mi niewiele czasu, koniec rozmyślań! Jeszcze chwila, a nie zdążę na autobus.

W pośpiechu narzuciła białą puchową kurtkę. Wybiegła z domu jak szalona. Serce coraz szybciej jej biło, czuła, że zaraz rozerwie jej płuca, odpadną nogi, a czerwoną z wysiłku twarz zaczęły pokrywać kropelki potu. W oddali słychać już było warkot silnika. O Jezu! Jest już niedaleko – ze zmęczenia sapała jak lokomotywa z wiersza Tuwima. Przy wejściu do autobusu pokazała kierowcy bilet miesięczny. Szukając wolnego miejsca, potrącała podróżnych luźno zwisającym z ramienia plecakiem. Wreszcie z ulgą usiadła i zamknęła oczy. Nagle usłyszała rozbawiony młody, męski głos:

– Zawsze tak wpadasz do autobusu jak pershing? O mało nie przewróciłaś wszystkich pasażerów. Taranujesz wszystko jak buldożer. Gonił cię jakiś zboczeniec, czy co? A może przygotowujesz się do zawodów? Ha, ha, ha!

Dziewczyna otworzyła szeroko oczy i skierowała oburzone i pytające spojrzenie w stronę mówiącego. Zobaczyła młodego roześmianego chłopaka. Przez chwilę badawczo go obserwowała. Chciała powiedzieć coś złośliwego. Już z cicha pod nosem warczała „odczep się”, ale nagle zabrakło jej słów. Po prostu osłupiała z wrażenia. Poczwała jakiś dziwny dreszcz. Nagle jej złość opadła jak pęknięty balon, nie mogła zebrać myśli, nie wiedziała, jak ma się zachować. Atakować czy bronić się, a może przemilczeć głupkowate uwagi? Zawsze wygadana, po raz pierwszy w życiu zapomniała języka w ustach. Patrzyła z mieszanymi uczuciami na sąsiada. Obok niej siedział dobrze zbudowany brunet z gęstą czupryną modnie ostrzyżonych włosów, o jasnej cerze i niebieskich oczach. W każdym spojrzeniu błękitnookiego czaiły się chochlikowate iskierki. Przyjaźnie uśmiechał się do dziewczyny, pokazując równe, śnieżnobiałe uzębienie. Magda była mile zaskoczona jego wyglądem, nigdy wcześniej nie widziała tak przystojnego, zadbanego i eleganckiego faceta. Spod rozpiętego, długiego, czarnego wełnianego płaszcza, uszytego według ostatnich trendów mody, wystawał granatowy garnitur w ciemnoszare paski oraz widać było niebieską koszulę, która uwydatniała kolor oczu. Gustowny, granatowoszary jedwabny krawat, nienagannie zawiązany pod szyją, doskonale harmonizował z całością stroju. Dookoła roztaczał się przyjemny, intrygujący zapach markowej wody kolońskiej o nucie cedrowo-korzennej.